

6. Ustrój partii i system wyborczy

Stanowczo domagamy się reformy ustroju partii politycznych, wprowadzenia minimalnych demokratycznych standardów ich działania. Opowiadamy się za rozpoczęciem dyskusji o systemie wyborczym, sprawiedliwej i rzeczywistej reprezentacji wyborców w organach przedstawicielskich.

„Bezpiecznikiem demokracji” mogą i powinny być partie polityczne – jeśli to wciąż one mają być podstawowym narzędziem budowania politycznej reprezentacji obywateli. Potrzeba do tego jednak spełnienia kilku warunków, których brak fatalnie zaważył na polskiej historii.

Stanowczo domagamy się ustanowienia prawa gwarantującego pod silną kontrolą sądową minimalne demokratyczne standardy ustroju partii politycznych, jak to zrobiono w niektórych krajach europejskich. Lektura statutów przytłaczającej większości polskich partii politycznych jest z tego punktu widzenia zajęciem ponurym i również nowe inicjatywy obiecujące w polityce „nową jakość” nie są w tym względzie wyjątkiem. W Polsce po zamachu stanu, dokonanym przez partię skrajnie wodzowską, powinniśmy wiedzieć dobrze, że na antydemokratyczne praktyki w partiach ubiegających się o władzę pozwalać nie wolno.

Zamach stanu wymaga ściśle skoncentrowanego przywództwa i całkowitego podporządkowania jego uczestników i wykonawców. Nie udałoby się tak łatwo, gdyby skutecznie egzekwowane prawo z wyprzedzeniem wykluczało takie praktyki w każdej organizacji ubiegającej się o polityczną władzę. O ile to PiS niszczy dziś wszelkie demokratyczne normy, o tyle za kryzys, który to umożliwił, odpowiadają niedemokratyczne praktyki innych partii, które skompromitowały demokrację w oczach obywateli, co uutorowało drogę populizmowi.

Reforma ustroju partii politycznych, choć jest trudnym i skomplikowanym wyzwaniem wymagającym rozległych regulacji dotyczących między innymi systemu wyborczego, a więc zagadnień niezwyklej wagi dla całości demokratycznego ustroju, jest równocześnie pilnie potrzebnym warunkiem wstępnym, byśmy jako obywatele mogli ze spokojem powierzyć partiom władzę w państwie i demokratyczną grę w parlamencie. Mamy świadomość, że partie nie zreformują się same, gdyż każda zmiana w poważnym stopniu naruszy interesy partyjnych kadr i najistotniejsze mechanizmy ich funkcjonowania. To kolejny z powodów, dla których uważamy, że realna zmiana w Polsce zależy dzisiaj od koniecznego uczestnictwa przedstawicieli obywatelskich. Również projekt międzypartyjnych prawyborów, choć ma charakter niezbędnego jednorazowego rozwiązania na czas obecnego kryzysu, jest dla nas jednym ze sposobów działania wymuszającego na partiach demokratyzację.

Zauważamy przy tym, że obok rzeczywistego trójpodziału władzy system partyjny jest jednym z tych zagadnień o fundamentalnym znaczeniu, w których poglądy wyborców obu stron dzisiejszego konfliktu są lub mogą być w wysokim stopniu zbieżne. To dla nas ważne spostrzeżenie – ta możliwa zgodność poglądów może zaowocować wspólnotą celów, a wtedy byłaby jednym z elementów, które ułatwią zakończenie polskiej wojny. W istocie sam dzisiejszy konflikt, którego ofiarami jesteśmy wszyscy, dobrze służy partykularnym interesom

partyjnych kierownictw, napędza patologie systemu i utrwała wszechwładzę partyjnych aparatów. Ta wojna opłaca się im, a nie nam, obywatelom po obu stronach frontu.

Pytania, które należy postawić przed obywatelami są następujące:

- Komu należy się lojalność posłów i innych wybranych przedstawicieli – wyborcom czy władzom partii? To pytanie o sens i zakres możliwej dyscypliny partyjnej w głosowaniach.
- Czy władzom partii wolno na zasadzie wyłączności decydować o składzie list kandydatów i miejscach na listach? To pytanie o sposób wyłaniania kandydatów, a więc o zakres władzy zarządów. To jednak także pytanie o wybór między proporcjonalnymi a większościowymi ordynacjami wyborczymi, którego znaczenie jest szersze.
- Czy partiom wolno się finansować inaczej niż z państwowej subwencji? To nie tylko pytanie o transparentność, ale i o zasady fair play oraz równość politycznych szans. Czy wolno korzystać z finansowania z majątku partii, własnej działalności gospodarczej, z innych źródeł?
- Czy finansowanie partii – skądkolwiek pochodzi – powinno być zależne od wyborczego wyniku, jak jest obecnie, czy też od liczby aktywnych członków partii, jak tego wymagają przepisy w krajach, gdzie demokracja partyjna jest kontrolowana?
- Czy partiom wolno przeznaczać gros własnych budżetów na reklamowe kampanie wyborcze, czy może należy żądać, by przeznaczały je na ekspertyzy i opracowania ważne dla ich merytorycznej działalności?
- Czy wolno kandydować spoza okręgu zamieszkania?
- Czy i w jakim zakresie organy partyjnej władzy mogą się składać z aktywnych polityków wybranych do władz politycznych kraju?

Te i inne możliwe pytania tego rodzaju nie wyczerpują jednak skali i ilości problemów. Dzisiejszy ustrój partii w sporym stopniu ukształtował bowiem obowiązujący system wyborów proporcjonalnych i jego bardzo specyficzna ewolucja. Mandat uzyskuje się wprawdzie w wyniku wyborów, jednakże byłoby fałszującym uproszczeniem powiedzieć, że każdy parlamentarzysta dostał go od wyborców. W systemie proporcjonalnym znaczenie ma poparcie dla partii lub – rzadziej – dla lidera listy, a nie dla konkretnego kandydata. Skutkiem są częste przypadki, w których kandydat przegrywa wybory, choć dostał wielokrotnie więcej głosów od zdobywającego mandat kandydata innej partii. To jeden z problemów, w którym należałoby spytać wyborców, czy ten stan rzeczy na pewno akceptują. Ważniejsze jest jednak co innego niż zastrzeżenia dotyczące sprawiedliwości i rzeczywistej reprezentacji w tak przeprowadzanych wyborach. Wybrany polityk – dotyczy to miażdżącej większości składu parlamentu wszystkich kadencji – zawdzięcza swój awans nie poparciowi wyborców, a partyjnej rekomendacji. To właśnie ta odmiana kojarzącego się z feudalną praktyką „systemu nadań”, obowiązującego w trakcie tworzenia partyjnych list wyborczych, tworzy system, w którym politycy są absolutnie podporządkowani woli partyjnych central, od których zależy ich być albo nie być.

Ten problem może rozwiązać wymuszona prawem demokratyczna i zdecentralizowana praktyka nominowania kandydatów, ale w każdej sytuacji partyjne zwyczaje będą tu

kształtowane – w mniejszym lub większym stopniu – kodeksem wyborczym. Obywatele RP nie chcą wypowiadać się o własnych preferencjach w tym zakresie – to znowu nie nasza rola – uważają jednak, że debata i decyzja należy się tu obywatelom, a patologię partyjnego ustroju są silnym argumentem za ordynacją większościową lub w poważnym stopniu mieszaną.

Tło chorób partyjnego systemu jest jednak jeszcze szersze, a skutki poważniejsze. Polska polityka wyewoluowała w stronę dwubiegunowego podziału. W żadnym stopniu nie jest to normą w cywilizowanym świecie. Wyniki wyborów w granicach 30% w Europie są wyjątkiem, a nie regułą. Dotyczą Węgier, Polski i Malty, która jest bardzo specyficznym przykładem. Ale także Wielkiej Brytanii. W rzeczywistości dwupartyjny system znany z praktyki funkcjonowania właśnie brytyjskiej i amerykańskiej demokracji. W obu tych krajach – będących kolebkami demokracji, gdzie w odróżnieniu od Polski demokratyczna tradycja wydaje się mocno ugruntowana – obserwowaliśmy w ostatnich latach polityczne wstrząsy naruszające fundamenty systemu i wciąż jeszcze nie znamy ich skutków. Wiele wskazuje na to, że podziały dwupartyjnego systemu sprzyjają takim kryzysom.

Brytyjskiemu i amerykańskiemu systemowi towarzyszą jednak ustrojowe regulacje. To oczywiście większościowa ordynacja wyborcza, która nie tylko spowodowała ów dwubiegunowy podział, ale go równocześnie reguluje, tworząc – przynajmniej potencjalnie – zależność polityków od wyborców, a nie wyłącznie od partyjnych central. Zupełnie odmiennie wygląda tam proces nominowania kandydatów. W USA są to prawyborcy wpisane w podstawy konstytucyjnego ustroju. To tam – a nie w późniejszych wyborach właściwych, które są plebiscytem pomiędzy dwójką konkurujących gigantów znanym również z polskiej praktyki – odbywa się prawdziwy wybór, debata, deliberacja. W Wielkiej Brytanii prawyborów nie ma, ale te znane z Ameryki regulacje zastępuje tu wielowiekowa tradycja i dobrze ugruntowana praktyka skomplikowanego, wielostopniowego procesu podejmowania decyzji w konkurencji pomiędzy dobrze i od lat znanymi partyjnymi frakcjami – proces ten angażuje setki tysięcy członków partii z silnym wpływem wyborców w okręgach.

W Polsce tej samej dwubiegunowej rywalizacji nie ograniczają i nie regulują ani żadne przepisy, ani demokratyczny obyczaj. Mamy do czynienia z niekontrolowaną wojną politycznych i kulturowych plemion prowadzoną – niemal na sposób feudalny – przez partyjnych wodzów dysponujących zdyscyplinowanymi drużynami całkowicie podporządkowanych sobie ludzi. Tej rzeczywistości Obywatele RP sprzeciwiać się będą zawsze, niezależnie od tego, który z obozów zdobędzie większość i będzie rządził Polską. To dla nas kwestia najwyższej wagi i najbardziej podstawowych zasad.

W rzeczywistości więc rozmowa o partiach wymaga odpowiedzi na pytania nawet bardziej zasadnicze. System proporcjonalny i większościowy mają swoje wady i zalety. Rzeczywista proporcjonalność systemu znana z Europy powoduje jego stabilność i zapobiega sytuacjom, w których „zwycięzca bierze wszystko”. Zdecydowanie jednak osłabia sprawczość polityki, utrudniając choćby prostą realizację wyborczych obietnic, bo nawet zwycięska partia rządzi zawsze w ograniczającej ją koalicji. Większościowy system sprzyja realizacji „woli większości”, ale tworzy związane z tym zagrożenia, których w Polsce doświadczamy zwłaszcza ostatnio.

Polskim obywatelom nigdy nie zadano pytania, którego z rozwiązań chcą. I nie pozwolono im zdecydować. Również ta debata musi się w Polsce odbyć.